

Oto ściany zbliżyły się jakby, chociaż żadna cegła nie zmieniła miejsca, jaskrawe światło coraz mocniej przytłaczało zdrapaną, różową farbę, na której od lat bruzdy składały się w zmyślenie, wieloosobowe formy i historie, zmieniające postać w zależności od pory dnia i pory roku. Na ścianie pomiędzy oknami, od samej góry delta Nilu rozpełzywała się w poszczególne katarakty ale tylko nocą. Za dnia był to rytm serca z linii EKG albo umarłe drzewo, którego nijak nie może dotknąć wiatr. Nad łóżkiem rozwarstwiały się Półwysep Indyjski i przyglądający się mu, nie wiedzieć czemu, dobry cesarz Mutsuhito, który niewielkie oczy mrużył w niezadowoleniu, bo to właśnie jemu dostało się trefne miejsce na suficie. Koło pieca formował się obywatel z bardziej rozbudowaną strukturą, posiadający zębra i inne znaczniejsze kości powstałe z węgielnego kurzu osiadłego na bruzdach farby i jasną twarz, która wyłoniła się któregoś dnia spod zużytej torebki herbaty, wyciągniętej z wody i rzuconej za siebie. Naprzeciw okien, rysy układały się w robotników pracujących szesnaście godzin dziennie w lecie i o połowę krócej w zimie, obok spoglądało rogate bydło, śmieszne w zadziwieniu, z pyskami zwróconymi w kierunku zardzewiałego cegłą miasta. Drewniany parkiet był ciekawszy; tutaj na każdej desce powstawała osobna historia, do której brudnymi butami dodawano od czasu do czasu nowych bohaterów.

W tym zbiorowisku postaci siedział Śnieg, chociaż wcale nie był tak biały, nie był lekarzem i nie nosił śnieżnego fartucha ale miał białe palce, które od trzymania butelki zatarły się wapnem. Śnieg oprócz braku jednego palca i blizny po wycięciu wyrostka nie wyróżniał się z tego tłumu, chociaż niewątpliwie posiadał skórę, kości, niewiele tłuszczu na brzuchu i nawet trochę mięśni, których użycie ograniczał do najprostszych, podstawowych funkcji życiowych, takich jak pójście do sklepu w momencie kiedy bardzo się nie chce albo odganianie much ręką, która równie dobrze mogłaby zamienić się w krowi ogon. Śnieg miał w zwyczaju rozplýwać się na wiosnę. Nie oddzielały się rzecz jasna jego komórki, nie pękały oddzielone przeźroczystą błoną od sąsiadów, ale zostawały cyklicznie, zgodnie z fazami księżyca zalewane czterdziestoprocentowym roztworem wody, która rozgrzewała Śnieg i przeobrażała go w inną wodę, chociaż równie płynną, ciekłą, co tylko od czasu do czasu wychwytywała przebliski Śniegowej wyobraźni i ze strumyka zamieniała się w potok. Nabierał wtedy człowiek siły i błyskotliwości, nawet leniwe mięśnie zaczynały się poruszać, co prawda mniej sprawnie ale za to w wyższych, bardziej skomplikowanych celach. Nie wiadomo czy Śnieg był młody czy stary, poźółkle, ledwie widoczne plamy na twarzy mogły oznaczać że jest zeszłoroczny albo chociaż wczorajszy, tyle że bardziej prawdopodobną diagnozą byłoby zapalenie wątroby. Więc, kiedy już się okazywało, że porusza się całkiem żwawo i jest wystarczająco roztopiony, wstępował do baru o nazwie Antek II. Dlaczego Antek był Antkiem drugim, a nie po prostu Antkiem nie wiemy, jedyne co jest pewne w tej kwestii to poziom warunków sanitarnych, które zdecydowanie nie mogły znajdować się tak blisko numeru jeden. Nie zapominajmy jednak, że Śnieg żył w czasach kiedy inspekcja sanitarna zadowalała się łapówką w postaci pęta kiełbasy. Wchodził więc Śnieg z całym swoim majestatem, w rozpiętej dziarsko koszuli i marynarskich spodniach na skrzypiący pokład Antka II i kazał sobie łać, jednym okiem sprawdzając czy na sali ktoś już nie jest w stanie reagować na bodźce zewnętrzne, a drugim szukając kobiety. Trzeba nam bowiem wiedzieć, że o ile Śnieg okazji nie szukał, to kiedy taka się nadarzała, lustrował wzrokiem wszystko co złote albo inne a się świeci i można to upłynnić w finansową kwotę. Idealnie się składało kiedy nie musiała zachodzić aż taka rozbieżność pomiędzy jego oczami, bo dwa poszukiwane aktualnie obiekty scalały się w jedną osobę. Tak to pewnego razu Śnieg wypił parę głębszych. Wówczas jego zdolności psychoruchowe osiągnęły nadzwyczaj zadowalający poziom, dźwignął się z krzesła z którego istnienia przez dłuższy okres czasu nie zdawał sobie sprawy i podszedł do kobiety, siedzącej w najciemniejszym zakątku baru. Mężczyzna oparł się łokciem na stoliku, bębniąc palcami po swoich zapadłych policzkach marsz zwycięstwa, ale leniwie, może nawet ze znużeniem, bo chciał żeby kobieta chociaż na chwilę wypadła z letargu i pokazała mu swoją twarz. Do tej pory miał przed oczami jedynie wytargane blond włosy, które zwisały

razem z głową, zasłaniając wątpliwą urodę kogoś, kogo mentalnie nie było. Śnieg wyciągnął swoje białe palce i ostrożnie, z pełną gracją ściągnął z oparcia krzesła torebkę, która kolorem nie przypominała niczego innego jak brązowego kundla. Trzymając ją za uchwyt uważnie obserwował czy aby nieznajoma nie podnosi głowy, przez chwilę nawet przechodziły mu przez głowę makabryczne myśli o tym, że kobieta nie żyje, ma spaloną twarz albo nie jest ludzką istotą. Jedyne pożytek jaki z tego wyniknął to odwrócenie uwagi Śniega od góralskiego swetra swojej towarzyszki zalanego od szyi aż po lewy rękaw krwistoczerwoną, lepłą jak osocze zupą.

Wróćmy jednak na moment do różowego pokoju. Śnieg zostawił w nim zapalone światło udając swoją obecność w mieszkaniu żeby odstraszyć potencjalnych złodziei. Biorąc pod uwagę to, że jedyną wartościową rzeczą w jego domu była puszka tuńczyka, mężczyzna chciał się upewnić że trafi do swojego łóżka po kolejnej hulance. Jasność była coraz jaskrawsza, może dlatego, że doszła do tego wszystkiego cisza, odurzająca, lekko usypiająca. Nie dajcie się nabrać; kiedy tylko zaczniecie drzemać coś was rozbudzi, jakiś zgrzyt, świst, krzyk, a kiedy otworzycie oczy z narastającą w piersiach tachykardią, zdacie sobie sprawę, że wcale nie spaliście podczas tych kilku samotnych minut, w czasie których w waszym pokoju wiele się wydarzyło. Kiedy tylko drgnie powieka, wszystko zamiera, jakby działa się jedynie w waszej głowie. To jednak wcale nie znaczy, że nie działa się naprawdę. Z sekundy na sekundę cisza gęstnieje, nabiera ludzkich kształtów i jedyne co może sprawić że pierzchnie nie przeobrażając się w żywą istotę, to dźwięk. W takich momentach Śnieg rozglądał się gorączkowo po pokoju, jakby chciał uchwycić jakikolwiek ruch, dynamikę na poorly ścianach. Do tego dochodziły jeszcze białe-szare, ogromne podwójne drzwi z kilkoma dziurami, w których załęgły się osy. Po zewnętrznej stronie, poniżej metalowej klamki ochlapanej lakierem, ciemniała podłużna, ukośna szczelina po uderzeniu krańcem siekiery. Po wewnętrznej wisiała maleńka mapa Europy w niebieskiej oprawce i zielony termometr w kształcie rybki do mierzenia temperatury wody przy kąpeli niemowląt, pełniący funkcję zwykłego, pokojowego termometru. Pokój czekał na Śniega i nic nie wskazywało na to, żeby miał się gdzieś oddalić.

Antek II zaczął napełniać się nagrzanymi mężczyznami z czarną szczecina i dekadentckim wąsem, smutnie rozłożonym pod nosem. Pijana szarańcza przetaczała się między stolikami wyganiając tych, którzy zdążyli się już wystarczająco upić i zajmowała ich miejsca. Śnieg zastygł z torebką nieznajomej w ręce, zastanawiając się czy ta inwazja nie rozbudzi kobiety, ale gromada szybko usadowiła się na miejscach wyjątkowo nie szukając zaczepki. Nasz człowiek zaczął dyskretnie buszować rozpostartymi palcami po brązowej saszetce rozważając każdy ruch. W myślach Śniega pojawiła się kolejna nieracjonalna wizja, że oto dno torebki okaże się brudną, robaczywą mazią, w której zdecydowanie nie chciałby zamoczyć swoich długich paliczków. Wahał się jeszcze chwilę wzdrygając się z każdym ruchem, krzywił usta marszcząc jednocześnie brwi aż zanurzył całą dłoń we wnętrzu sakiewki przeszukując ją na ślepo przez wąski otwór. *Paczka zapalek, zużyta, notes, zalany...* Tu Śniega przeszedł dreszcz obrzydzenia, ale najgorsze było dopiero przed nim. Zaraz obok zalanego notesu leżał zawinięty w zatłuszczony papier śliski obiekt, którym mężczyzna zasmarował sobie dłoń. Czym prędzej wyciągnął to na co miał nieszczęście natrafić, wybałuszonymi oczyma zmierzył tę rzecz z góry na dół chociaż była niewielkich rozmiarów, a drugą dłonią prewencyjnie zatkał usta.

Wróćmy jednak jeszcze dosłownie na moment do różowego pokoju. Huczał wiatr i odemknięte górne okienko zaczęło powoli poddawać się wichurze, coraz bardziej luzując zawiasy, poruszając się bez przerwy to w lewo to w prawo. Metalowe drzwiczki od pieca szczękały niespokojnie, wiatr przedostawał się przez komin, przeciskał przez szczeliny i gęstniał, składając się w coraz bardziej widzialne konstrukcje. Ponad trzema szkicami nagich kobiet, jakie Śnieg jedynie w celach artystycznej kontemplacji nabazgrał maleńkim kawałkiem węgla, wisiał obraz, portret chłopca w podartych trzewikach, o niezmiennym wyrazie twarzy. Chociaż malec patrzył na niespokojny pokój, chociaż wodził wzrokiem za pierzchnącym z pieca popiołem, który buchał z każdym żywszym podmuchem, nie dziwił

się niczemu. W oddali, za chłopcem był zielony świat, ograniczony pozłacaną ramką obrazu.

Śnieg trzymał w rozpostartych palcach oślizgły siny narząd z uwypuklonymi żyłkami, wgłębieniami i bruzdami. Pociemniało mu w oczach tylko na chwilę, bo mimo faktu, że trzyma w dłoni organ podobny temu jaki bije w jego piersi, ogarnęła Śnieg ciekawość, nieopisana, niepowstrzymana, jakby to było gdyby rozciął serce, zobaczył jego tkanki, zobaczył je od środka. Był niezmiernie ciekawy jak układają się mięśnie, jak miękki jest miąższ, ogarnęła go nawet przemożna chęć, żeby ścisnąć serce w pięści i zniszczyć je do ostatka, tak żeby rozlało się między jego palcami. Śnieg przypatrywał się z naukową ciekawością temu co właśnie posiadał, oglądał serce z każdej możliwej strony, próbując doszukać się jakiegoś głębszego sensu tego znaleziska dla jego niczym dotąd nie zmałconej egzystencji. Nie wiedział ile czasu minęło odkąd wziął je w dłoń, rozglądał się wokół, ale jego alkoholowi towarzysze byli tylko odrobinę bardziej pijani niż wcześniej. I wówczas gdy przypatrywał się wąsatemu obywatelowi po swojej lewej, coś sprawiło, że jego własne serce, które krew zalewała bez ustanku, zamarło nagle, zwolniło, zacisnęło wszystkie żyły i na moment przestało bić. Śnieg pobladł, wytrzeszczył oczy i pomyślał swoim zwyczajnym, ulicznym językiem: Tego nie może być. A to, niestety było - serce tkwiące w jego dłoni poruszyło się, zatętniło życiem i oto zaczęło pulsować, zabiło raz, drugi i nie wcale nie miało zamiaru przestać.

W różowym pokoju rozanieliło się na moment. Dziecko z obrazu ani drgnęło, ale każdy mięsień jego twarzy zrywał się do wymalowania nowego na grymasu, jakby to do płaczu. O cichym smutku zaszumiały wierzby, rozjaśniło się niebo na tekturze a chłopiec dalej stał nieruchomo. Spoglądał jedynie na stare, zabłocone buty Śniega, które od miesięcy leżały przy łóżku, tak samo wzgardzone jak wsie i miasta po których przeszedł obuty w nie mężczyzna. Każda ziemia, której dotknęły była o krok od ziemi obiecanej, ale im dłużej brnęły w przedwiosenne roztopy, tym bardziej oczywistym było, że i z tą wiosną nic oprócz jasności nie przyjdzie. Porzucił Śnieg szklane domy, chociaż największym jego szczęściem było kiedy zauważał błysk w oddali, jakby słońce odbijało się migotliwym światłem od owych domów i rozproszone składało różnobarwne wiązki w tęczę.

Serce biło w dalszym ciągu, łomotało jakby dopiero co przyszło na świat, jakby ścianki jego tętnic nigdy nie miały do czynienia z tytoniem, miłością i alkoholem. W zagłuszającym myśli hałasie Śnieg próbował ogarnąć narząd obiema dłońmi, żeby w swojej ekscytacji graniczącej ze stanem przedzawałowym nie wypadło z jego uścisku. Rozglądał się niespokojnie, wyteżał rozbiegane oczy, trzymając jednocześnie organ w wyciągniętych rękach. Nagle, muzyka zadudniła i zagłuszyła wszystkie inne dźwięki, razem z tym, jakie wydawało bijące serce. Śnieg patrzył na młodego, wesołego chłopca o greckiej twarzy, który roztańczył się i wykonywał wymyślne sztuczki, wkupiając się w łaski rytmu całą swoją osobą, jak gdyby był szczęściem w antropomorficznej postaci. Śnieg odetchnął głęboko i w ten sposób zaobserwował, że jego poharatane serce znowu tętni w piersi, a to, które trzyma w dłoniach na nowo zamarło. I oto niemal jednocześnie znad blatu stołu głowę podniosła kobieta.

Dziecko z obrazka, które nie zapłacze, obserwowało tym razem ubrania naszego człowieka, zarzucane na poręczy krzesła po każdej pijanej nocy. Nawet jeśli od tygodni nie były zakładane, znajdowało się w nich coś fizycznie ciepłego, jakby cała osoba zostawała wewnątrz i układała się do błogiego, letniego snu w swój miękki, cielesny zapach. Tak czy inaczej bezruch w pokoju stawał się jeszcze bardziej zdrętwiały, zupełnie tak, jakby istniał przyrząd, który potrafi dokonać pomiarów natężenia statyki, zupełnie tak, jakby mogła ulegać stopniowaniu. Przez odemknięte okno wleciała éma i zaczęła tłuc się w szklanym koszyczku żyrandola, tłumiąc ciszę i rzucając cienie na ściany, burząc ład jaki zastała. Ożywiły się postaci złożone z wapiennych bruzd i statyka przepadła, roztała się pomiędzy skrzydełkami owada, który trzepotał nimi wytrwale, usiłując jakby dowieść, że jest najbardziej żywą postacią w tym pomieszczeniu. Jednak jedyne co go różniło od reszty obywateli z którymi dzielił przestrzeń, to śmiertelność, którą Śnieg mógłby mu udowodnić przyniatając go muchołapką do ściany.

Kobieta wynurzyła otępiełą twarz sponad wichury potarganych włosów i patrzyła na mężczyznę, wcale

się nie dziwiąc, że to właśnie jego widzi po przebudzeniu. Skostniałe palce przybliżyła do policzka i zabębniła taki sam marsz zwycięstwa jak Śnieg kiedy postanowił jej towarzyszyć godzinę temu, a teraz oto siedział z ośliszłą bryłą w rękach zastanawiając się jak wywinąć się z oskarżenia o kradzież. I tu kobieta powstała z krzesła, cała jej postać urosła do niebotycznych, chociaż mieszczących się w granicach normy rozmiarów, wydłużyła się i machnęła ręką. Naraz wszystkie szklanki i kufle podskoczyły dziko ku górze, zatrzymały się na moment w zgęstniałym powietrzu i krzykliwie, z wrzaskiem, roztrzaskały się o blaty stołów. Osobliwe serce wyskoczyło z ręki Śniega i przeturlało się po odłamkach szkła, kobieta zawinęła narząd w gazetę jak wołowinę i wyszła. I tu, niby kończyła się przygoda naszego człowieka, który dziecinnie nie rozumiał co, jak i dlaczego się wydarzyło, szybko odrzucił wszelkie niesamowite historie i teorie zwalając całą winę na prawdopodobną chorobę psychiczną, która wydrylowała jego mózg z układu limbicznego. Jednakże w tym wypadku niewiedza nie była błogosławieństwem, a nieludzkie postaci jakimi Śnieg otaczał się stale, miały raz jeszcze przejść w namacalną postać.

Powrót do domu był beztroski. Księżyc przemieszczał się nad miastem zahaczając krańcem sierpa o grzbiety blaszanych wieżyczek, rozciągał swoją rtęć po śliskich dachach nasłuchując jakby ziemskich sekretów, których echo rozbrzmiewało w ściankach kominów. Śniegowi było ciepło na duszy, rozplýwał się w błogości letniej nocy, nie śpieszył się, obserwował ulicę i domy wyglądające jak pudełka po zapalniczkach. Zupełnie sam, czuł się jak gliniana figurka na maleńkiej makiemie miasta, którego jest jedynym mieszkańcem.

Śnieg wszedł do pokoju, rzucił pęk kluczy na łóżko i sięgnął po butelkę, bo w barze w wyniku niespotykanych okoliczności nie zdążył się dostatecznie napić. Nie były one jednak aż tak niebywałe, żeby miał spać o suchym gardle. Usiadł na obszernym, zielonym fotelu wypchanym gąbką, nogi wyciągnął na taboret i przechylał szyjkę, za każdym razem pod coraz większym kątem. Spoglądał na chłopca z obrazu, który nie przestawał patrzeć mu w oczy, zastanawiał się nad tym i owym, aż skończyło się piwo. Zastanowienie było jednak tak głębokie, że Śnieg nie wstał po kolejną flaszkę, ale zaczął obrywać i zdierać etykietkę z opróżnionej butelki. Zdrapywał papier, ścierał palcami pozostałości po kleju bez przerwy wpatrując się w malca. I tu, coś zabębniło w butelce, zazgrzytało o denko i zaczęło rosnąć, wypełniać całą zieloną przestrzeń maleńkiego gąsiora. Gęsty dym zaczął leniwie przechodzić przez szyjkę, formować się w zawile figury geometryczne, neogotyckie budowle i falangę hoplitów, szukając odpowiedniego kształtu. Śnieg dziwił się, dziwił się tak, jakby coś jeszcze miało prawo go zaskoczyć, trzymał butelkę w tej samej dłoni, która przed godziną była w posiadaniu tętniącego życiem serca i spoglądał na pokraczne figury jakie wykonywał jego nowy towarzysz-akrobata. Obywatel sprężył się, wyciągnął w ludzką postać i zawisnął jako szara, dymowa istota, z założonymi rękami czekając na powitanie Śniega. Dżin krzywił się, podnosił brwi w zadziwieniu czemu to człowiek gapi się na niego jakby zobaczył ducha i coraz bardziej gniewał się na mężczyznę. Pewnie by i poczerwieniał gdyby nie to, że jako imitacja ludzkiej postaci nie posiadał melaniny, ale zamiast tego, żeby dać jakiś znak swojego poirytowania wygwizdał parę z uszu. Śnieg nic sobie nie robił ze starań obywatela, dopóki ten nie kaszlnął mu najlepszej jakości dymem w zapadłe płuca.

-Jak ja nie cierpię, no jak ja nie cierpię! - dżin zazgrzytał zgryźliwie i groźne ślepie skierował na Śniega, który beczelnie w dalszym ciągu był zaskoczony - czy ja, jaśnie panie, jestem przezroczysty? No czy jestem? Dawniej to mi kto chociaż herbatę proponował... - tu zamyślił się, zmrużył oczy - a gdzie tam, też mi uprzejmość dawać wrzątek komuś, kto nie ma wnętrzości! No i czemu tak patrzysz, no i czemu? No patrz mi w oczy jak do ciebie mówię! Co to się porobiło, co to się porobiło!

Śnieg wtulał się w fotel, podkuł nogi i zaciekawiony słuchał, co też ma mu ten natarczywy mieszkaniowiec butelki do powiedzenia. Grażdanin ziewnął rozsiewając mgłę po pokoju i przeszedł do rzeczy:

-Wypadłeś z łaski, jak nic. No i jak ja mam z tobą rozmawiać? A, niech już będzie, taka niewdzięczna robota, w banku w kolejce godzinami trzeba stać żeby się do wypłaty dobrać, a tu taki siedzi i patrzy

wystraszony jakby go milicja na przesłuchanie brała. Nie spełnię twoich trzech życzeń, dopóki nie przestaniesz zakłócać ciszy nocnej i drapać tymi kargulcami po ściankach butelki!

Śnieg nie do końca rozumiał co znaczą trzy życzenia, ale położył butelkę na podłodze i oddalił od niej ręce.

-No ileż można czekać, masz jakie żądania czy tak będziesz świecił tymi ślepiami?! A dajcie spokój, sam to zrobię, będzie szybciej.

Dżin wymamrotał jakieś zaklęcia, pokiwał się i wskoczył z powrotem do flaszki. Naraz poruszyły się ściany, postaci jedna po drugiej zaczęły wychodzić razem z bruzdami które je tworzyły i oto stado jeleni przebiegło przez pokój ciągnąc cudaczną karetę z cesarzem Mutsuhito wachlowanym przez dziewiętnastowiecznych robotników. Kobiety naszkicowane przez Śniega wyskoczyły powabnie z papierowych kartek i pognały za zaprzęgiem. Mapa Europy zaczęła się iskrzyć i palić, spopielony kontynent oddzielił się od tektury zostawiając jedynie swój zarys, na którym znowu się zazieleniło. Na koniec chłopiec z obrazu wyszedł z połączanych ramek i obaj ze Śniegiem długo patrzyli na czyste, gładkie ściany, pośród których nie było niczego, oprócz kawałka tektury z niebieskim niebem, powoli rozszerzającym się poza oprawkę.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

kresowiak, dodano 03.12.2011 20:12

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.